

Sandra Lipsitz Bem (2000). *Męskość kobiecość. O różnicach wynikających z płci*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, ss. 229

Męskość kobiecość... jest interesującym studium szeregu zagadnień dotyczących płci i rodzaju. W przedmowie Autorka, określając siebie jako osobę o seksualności i rodzaju niemieszczących się w obowiązujących kategoriach kulturowych wskazuje, że owo subiektywne odczucie pozostawania poza tymi kategoriami pozwoliło jej dostrzec „w jaki sposób kategorie kultury konstruują i ograniczają rzeczywistość społeczną, dostarczając określonych, historycznych ram pojęciowych, poprzez które spostrzegamy świat związków międzyludzkich” (s. 20). Z tej wyróżnionej, „neutralnej” pozycji Autorka analizuje zawarte we współczesnej kulturze schematy (pryzmaty) rodzaju. Wskazuje, że możliwe jest wyodrębnienie trzech zakorzenionych w niej typów pryzmatów rodzaju: 1) esencjalizm biologiczny – polega na racjonalizacji i uzasadnianiu dwóch kolejnych typów pryzmatów rodzaju (androcentryzmu i polaryzacji rodzajów) przez potraktowanie ich jako naturalnej i nieuniknionej konsekwencji wewnętrznej, biologicznej natury kobiet i mężczyzn; 2) androcentryzm – stawianie pierwiastka męskiego w centrum uwagi, którego najistotniejszym rysem jest to, że mężczyznę i męskie doświadczenie definiuje się tu jako neutralną normę czy standard, podczas gdy kobietę i kobiece doświadczenie określane jest jako naznaczone płcią odchylenie od tej normy; innymi słowy mężczyzna traktowany jest jako wzorcowa istota ludzka w opozycji do

kobiety, która jako odchylenie od niego, określana jest jako „inna”; 3) polaryzacja rodzajów – nie chodzi tu jedynie o to, że mężczyźni i kobiety postrzegani są jako istoty odmienne, ale o to, że różnica między nimi nakłada się na tak wiele aspektów życia społecznego, iż powstaje nierozzerwalny kulturowy związek pomiędzy płcią i niemal każdym aspektem życia, od stylu ubierania się, poprzez role społeczne, po sposób wyrażania emocji i doświadczania podnieć seksualnych.

Książka składa się z pięciu rozdziałów. Pierwsze trzy – *Esencjalizm biologiczny, Androcentryzm i Polaryzacja rodzajów* – prezentują strukturę i działanie owych pryzmatów, ukazując ich wszechobecność w historycznych i współczesnych praktykach kultury zachodniej.

Najbardziej pouczającym z tych trzech początkowych rozdziałów książki jest, moim zdaniem, rozdział pierwszy poświęcony esencjalizmowi biologicznemu, ponieważ zaznajamia on czytelnika z szeregiem teorii odwołujących się do biologii, które jedynie w założeniu miały być efektem głębokiego namysłu nad męską dominacją i tym, co różni kobiety od mężczyzn, a faktycznie (co stara się udowodnić Autorka) były konstruowane w celu wzmocnienia i uzasadnienia istniejącego *status quo*. Twórcom tych teorii Autorka zarzuca przesadny nacisk na biologię, co prowadzi do niedoceniań historycznego i współczesnego kontekstu społecznego.

Rozdział drugi ukazuje androcentryzm w czterech najważniejszych dla kultury zachodniej dziedzinach: 1) teologii judeochrześcijańskiej – która poprzez biblijną Ewę określa kobietę jako istotę drugorzędną, gorszą, stworzoną jedynie do pomocy Adamowi, pozbawioną mocy

nazywania istniejących na Ziemi stworzeń, a zatem pozbawioną możliwości definiowania ich (i siebie samej) ze swojej własnej perspektywy oraz jako seksualną kusicielkę; 2) filozofii starożytnej Grecji – gdzie kobieta definiowana jest jako istota gorsza, stanowiąca odstępstwo od męskiego standardu, której funkcja w rodzinie, jako że jest ona istotą podporządkowaną mężczyźnie, sprowadza się do zapewnienia mu prawowitych spadkobierców, wychowywania dzieci i wykonywania różnych prac domowych; 3) psychoanalizy Freuda – która w tzw. zazdrości o penisa, upatruje źródła kobiecego poczucia niższości i podzielanej wraz z mężczyznami pogardy dla własnej „okaleczonej”, bo odbiegającej od męskiego standardu płci; 4) historii amerykańskiego ruchu na rzecz równouprawnienia – który wymierzony był przeciwko androcentrycznie zorientowanemu mechanizmowi działania prawa i jego maksymie systemu sądowniczego, zgodnie z którą kobieta nie posiada tożsamości prawnej odrębnej od tożsamości jej męża, uważanego za jej zwierzchnika i przedstawiciela wobec społeczeństwa.

W rozdziale trzecim traktującym o polaryzacji rodzajów Autorka ukazuje sposoby, jakimi posługiwały się medycyna, seksuologia, psychiatria i psychologia, by łącznie wypracować naukową i medyczną podbudowę dla przekonania, że zgodność płci ciała z rodzajem psychiki jest wymogiem kultury oraz dla uprzywilejowania przez kulturę wyłącznie orientacji heteroseksualnej. Ponadto zaznajamia czytelnika z pewnymi nowoczesnymi trendami w teorii feministycznej, zwanymi podejściem „kobietotwórczym”, które stawiając żeński pierwiastek w centrum uwagi stanowią, zdaniem Autorki, przykład polaryzacji rodzajów.

Natomiast rozdział czwarty – *Kształtowanie tożsamości rodzajowej* – poświęcony jest psychologii jednostki. W nim Autorka przedstawia własną teorię, która ukazuje w jaki sposób kultura odpowiada za sposób formowania się rodzaju jednostki. Stanowi ona rozwinięcie wcześniejszej teorii Autorki – teorii schematu rodzaju. Analizie poddaje się tu proces wrastania w kulturę oraz sposób, w jaki naznaczone androcentryzmem i polaryzacją rodzajów praktyki społeczne narzucają jednostce pryzmat rodzaju. Także sposób postrzegania siebie i kształtowania własnego obrazu przez jednostkę wraz ze sposobem, w jaki jednostka po uwewnętrznieniu zawartych w danej kulturze przekazów odnośnie widzenia i definiowania rodzaju, kształtuje swą własną osobowość rodzajową, ciało o określonym rodzaju, androcentryczną heteroseksualność i wstręt do homoseksualizmu zostaje poddane namysłowi. W rozdziale poruszona jest także ważna społecznie kwestia – problem osób, które odrzucają pryzmat płci i w konsekwencji kształtują tożsamość przeciwstawiającą się mu. Do tej grupy Autorka zalicza lesbijki, homoseksualistów, biseksualistów oraz wszystkich, których sposób życia czy bycia nie zgadza się z ugruntowaną w androcentryzmie, polaryzacji rodzajów i esencjalizmie biologicznym definicją „prawdziwej” kobiety czy „prawdziwego” mężczyzny.

Rozdział ostatni – *Zmiana podejścia do kwestii nierówności płciowej* – zawiera najbardziej oczywiste, zdaniem Autorki, wnioski z całości przedstawionych w książce analiz. Uznając za aksjomat istnienie podgrupy różnic płciowych, takich jak zdolność kobiet do rodzenia dzieci i odrzucając strategię

neutralności rodzajowej (zw. także ślepotą rodzajową), zgodnie z którą nie należy czynić żadnych rozróżnień na podstawie płci, Autorka opowiada się za stanowiskiem Phyllis Schlafly, która sprzeciwiając się definicji równości jako identyczności utrzymuje, że chociaż kobiety z natury zdolne są do tego samego, co mężczyźni, to jednak także z powodu swej natury różnią się od mężczyzn (tylko one zdolne są do rodzenia dzieci) i ta różnica uzasadnia takie definiowanie równości, które chroni odgrywaną przez kobietę biologiczną i historyczną rolę matki i nadaje tej roli taką kulturową wartość, jaką tradycyjnie przypisywano rolom męskim. Ma to umożliwić kobietom zarabianie takich samych pieniędzy, jak mężczyźni, przy jednoczesnym zachowaniu ich unikalnej funkcji opiekunek dzieci własnych i cudzych. Kolejnym wnioskiem Autorki z przeprowadzonych analiz jest teza, że dostęp kobiet do środków ekonomicznych i politycznych ograniczony jest przez androcentryczną organizację życia społecznego, z jedynym działającym w niej zinstytucjonalizowanym mechanizmem koordynowania pracy zawodowej z obowiązkami rodzicielskimi – jest nim warunek posiadania w domu żony zajmującej się dziećmi. Autorka wskazuje na konieczność ponownego zdefiniowania znaczenia pracy jako takiej w taki sposób, by wychowaniu potomstwa nadać tę samą wartość, jaką ma wypracowywanie produktu krajowego brutto. Postuluje zatem zmianę androcentrycznych wartości kulturowych. Owa zmiana powinna mieć odbicie w uregulowaniach prawnych. Autorka ma tu na myśli m. in. politykę subsydiowania opieki nad dziećmi kobiet (i mężczyzn) pracujących poza domem oraz wypłacania kobietom i mężczyznom

opiekującym się w domu dziećmi wynagrodzenia analogicznego do odprawy dla żołnierzy. Odwołując się do humanistycznej krytyki polaryzacji rodzajów Sandra Lipsitz Bem w postulowanej przez siebie utopii domaga się eliminacji polaryzacji rodzajów, a więc ograniczenia stosowania opozycji męski – kobiecy jedynie do sfery związanej z reprodukcją biologiczną. Po dokonaniu pełnej depolaryzacji rodzajów, jak pisze „doświadczenie ludzkie nie byłoby już dzielone na kategorie kulturowe według rodzaju, ludzie odmiennych płci nie byłiby już kulturowo rozróżniani na podstawie ubioru, odgrywanych ról społecznych, odmiennych osobowości czy odmiennych partnerów seksualnych, tak jak teraz nie są rozróżniani na podstawie koloru oczu czy długości stóp” (s. 182). Owa utopia może stać się realna dzięki psychologicznej rewolucji, która spowoduje, że ludzie zamiast postrzegać płć jako autentyczny wyznacznik tego, kim są i nad czym trzeba bez przerwy pracować, by sprostać obowiązującemu wzorcowi „prawdziwej” kobiety bądź „prawdziwego” mężczyzny, będą traktować swą płć „jako coś całkowicie danego przez naturę, coś, co wywiera wpływ zupełnie automatycznie, coś, czego sfera wpływów ograniczona jest do jedynie tych dziedzin, w których płć ma znaczenie biologiczne, a więc coś, co możemy bezpiecznie ukryć głęboko na dnie naszych umysłów i czemu możemy pozwolić funkcjonować zgodnie z jego wewnętrzną logiką” (s. 185). Oznacza to, że płć biologiczna nie będzie już miała decydującego znaczenia dla naszej tożsamości i seksualności.

Mimo że w mojej opinii recenzowana książka dowodzi dogłębnej znajomości problematyki feministycznej i jej

krytyki, a zakres poruszanych w niej problemów i profesjonalizm prezentowanych analiz budzi mój szczerzy podziw, nie sposób zgodzić się ze wszystkimi wnioskami jakie wysunęła Autorka. O ile można zgodzić się z zarzutami wysuwanymi przeciwko polaryzacji rodzajów, że zamienia ona mężczyzn i kobiety w karykatury rodzajów, pozbawiając ich pełni ludzkich możliwości i że wspiera powielanie męskiej władzy, co prowadzi z kolei do stworzenia androcentryzmu, to jednak nie można tego samego powiedzieć o innych wysuwanych przeciw niej argumentach. Mam tu na myśli argument, że polaryzacja rodzajów dokonuje nie tylko dwudzielnego podziału ludzi, ale także charakteru ich relacji ze światem. Precyzując, nie podważam tu treści tego argumentu, ale jego interpretację, zgodnie z którą ma być to poważny zarzut przeciw polaryzacji rodzajów, a zatem argument za jej odrzuceniem. Wiemy, z bogatej literatury tematu, że kobiety i mężczyźni różnią się nie tylko genitaliami, ale także stylem komunikowania się (Opperman, Weber, 2000) słuchania, przeżywania i być może perspektywą poznawczą, a zatem sposobem postrzegania świata (w każdym razie stwierdzono różnice w postrzeganiu społecznym). Z drugiej strony jest oczywiste, że polaryzacja rodzajów z jej ostrą opozycją męskie – kobiece, jak każde pojęcie ogranicza, przez sam fakt, że jest pewnym uogólnieniem, co gorsza związanym ze stereotypem płci, różnorodność natury ludzkiej, i w pewnym sensie wolność wykraczania poza arbitralnie ustalone i przypisane jednostce cechy. Jednak jest to jedynie pojęciowe, a nie faktyczne ograniczenie. Wydaje się bowiem, że obecnie obok świadomości konieczności tworzenia pewnej siatki pojęć wraz z konfrontowaniem ich jako opozycyjnych

względem siebie, istnieje także silna świadomość tego, że jako pewne uproszczenia, zafałszowują one w pewien sposób rzeczywistość, jednakże nie oznacza to, że są one, mimo swej niewątpliwej arbitralności, pozbawionymi racji bytu uzurpacjami. Mimo że jako kobietę drażni mnie, nadal pokutujące w naszej kulturze, postrzeganie kobiety, przede wszystkim, poprzez pryzmat jej reprodukcyjnej roli, podobnie jak postrzeganie ciąży, jako świadomej i dobrowolnej rezygnacji kobiety z robienia zawodowej kariery, zamiast jako osobistej ofiary dla dobra społeczeństwa, za jaką uważa się np. służbę wojskową, to jednak nie jest to dla mnie przesłanką tego, by negować swoistość kobiecego doświadczenia i poznawania świata. Postrzeganie kultury jako źródła różnic pomiędzy płciami (a zatem wskazanie na ich historyczność i zmienność) jest, moim zdaniem, tak samo irytujące i błędne jak w wypadku esencjalizmu biologicznego. Wydaje się bowiem, że kultura, podobnie jak w psychoanalizie podświadomość, traktowana jest jak „worek”, do którego wrzuca się wszystko to, czego źródeł nie można wskazać. Podobnie wątpliwe wydaje się być to, co Autorka pisze w przedmowie do recenzowanej książki, że z jakoby „neutralnej” pozycji analizuje zawarte w kulturze schematy rodzaju. Tak jak nie sposób wyjść poza język, którym się mówi, tak samo nie sposób wyjść poza pojęcia funkcjonujące w kulturze, w której się funkcjonuje. Jedyne co można zrobić to zmienić słownik, a wraz z nim pojęcia, poprzez zastąpienie starych, nieprzydatnych słów słowami lepiej opisującymi rzeczywistość. Tyle, że tego Autorka nie proponuje.

Magdalena Michalik